



ALEKSANDER TEMERSON

1. Dane osobowe:

Ppor. Aleksander Temerson, 41 lat, adwokat, żonaty.

2. Data i okoliczności aresztowania:

Listopad 1939 r., przy wyjeździe z Lidy na Litwę.

3. Nazwa obozu, więzienia:

Więzienie w Baranowiczach do czerwca 1940 r. Od czerwca 1940 łagpunkt „Łapuszka” nad rzeką Joga, *jarosławskaja obłast*.

4. Opis obozu, więzienia:

Obóz składający się z kilku ichto budowanych baraków, zawsze przepełnionych, nieszczelnych, oświetlonych *koptiłkami*. Stan higieniczny – początkowo fatalny ze względu na zawieszenie – polepszył się, dzięki usilnej walce z wszami (kąpiele co tydzień i dezkamera).

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Więźniowie – początkowo prawie wyłącznie obywatele polscy (w tym większość Żydów) pomieszani zostali z Rosjanami, Uzbekami itp. Wszyscy obywatele polscy oskarżeni byli i zasądzeni na trzy, pięć, osiem lat z ust. *socialno opasnyj element*, obywatele rosyjscy [zaś] za bandytyzm, kradzieże, niewielu [było] politycznych.

Poziom umysłowy obywateli polskich – niewysoki, gdyż [był tam] element przeważnie niewykształcony i z miasta: drobni rzemieślnicy, handlarze, [a ze] wsi: chłopi. Poziom moralny – początkowo bardzo wysoki, objawiający się w dużej solidarności narodowej, pomocy wzajemnej – powoli, na skutek nędzy, zniżył się, jednak do końca nie było załamania (poza dwoma czy trzema wypadkami).

Poziom moralny i umysłowy Rosjan – moralny poniżej przeciętnej moralności nożownika warszawskiego, umysłowy – z wyjątkiem kilkunastu – niski. Stosunki wzajemne – żadne; brygady były podzielone narodowościowo, tak że styczności prawie nie było.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Przy opisie dnia roboczego należy odróżnić dzień letni i zimowy. W zimie wstawaliśmy o godz. 5.30. W zimnych, wietrznych barakach na gołych pryczach spali ludzie – całkowicie ubrani, przykryci kocami, płaszczami. Na dany sygnał (bicie w szynę) niechętnie podnosiliśmy się z prycz i większość bez mycia, gdyż wody nie było, a trudno umyć się śniegiem, ustawialiśmy się w kolejce do kuchni. Śniadanie wydawane było po ciemku, gdy na niebie świeciły jeszcze gwiazdy i panowała noc zupełna. Składało się z wyfasowanego w dniu ubiegłym chleba (zależnie od procent [wyrobionej normy pracy]) i kaszy, zupy grochowej lub – nie daj Boże – rybnej. Tragiczny był tzw. wywód na robotę – *razwod*. Drżące sylwetki w łachmanach, wypędzane przez dziesiętników, *brygadierów*, *prorabę*, naczelników kolumn itp. ustawiały się szeregami przed bramą, za którą czekał konwój składający się z kilkunastu lub kilkudziesięciu *bojców*, uzbrojonych w karabiny. Kilku z nich prowadziło specjalnie tresowane psy, „wilki”.

Miejsce roboty oddalone było o kilka kilometrów (najdalsze o sześć–siedem kilometrów). Przebycie tej drogi szybkim krokiem przy akompaniamencie klątw *bojców* [i] uderzeń kolbą było istną męką, szczególnie że pierwsze szeregi, złożone ze zdrowych Rosjan, szły krokami dużymi, ze znaczną szybkością.

Praca (układanie mostu, robota [przy] drodze *liesniowki*, *liesopowal*) trwała do 16.00, a potem [był] powrót już po ciemku, obiad po ciemku, w baraku trochę rozmów, śpiewów, opowiadań i wczesne pójście spać.

Te wszystkie okoliczności były o wiele łatwiejsze w lecie, szczególnie przemarsz, praca w lesie, a przede wszystkim specjalny rodzaj roboty dla słabszych, tj. zbieranie gałązek (pokarm dla koni). Normy [były] przeciętne, jak w innych obozach. Powyżej 125 proc., a potem powyżej 110 proc. otrzymywało się pożywienie z tzw. trzeciego kotła.

Przeciętny zarobek miesięczny tego, który miał przynajmniej 100 proc. dziennie, wynosił kilkanaście rubli. Ubranie było możliwe, tj. kufajki, ciepłe watowane spodnie. Gorzej z obuwem, dawano przeważnie gumowe, tzw. traktory.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Jeżeli chodzi o odnoszenie się NKWD do nas, to w małym naszym obozie widywało się przedstawiciela NKWD rzadko. Przyjeżdżał wieczorem, zamykał się w oddzielnym pokoju

i doprowadzano do niego poszczególne osoby. Głównym jego pytaniem było, czy nie prowadzi się agitacji antybolszewickiej i (!) czy nie robi tego ich własny sowiecki personel składający się z ludzi tzw. *wolnonajemnych*.

Mnie osobiście wzywał raz o 3.00 w nocy z zapytaniem, dlaczego głośno uskarżam się na ich stosunki szpitalne i co mam im do zarzucenia. O Polskę nie pytał. Propaganda komunistyczna była nam podawana w tak bezdennie naiwnej formie, że nawet umysły tępe nie dały się na nią wziąć. Przede wszystkim zajmował się tym *politrobotnik*, inaczej zwany inspektorem KWCz – człowiek bez żadnego wykształcenia, głupiec i zarozumiały. Głównym jego argumentem było wychwalanie swobody jednostki, jaka rzekomo istnieje w ZSRR.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska – fatalna. Początkowo kurowały mnie przez szereg miesięcy dwie młode dziewczyny (22–23 lata), absolutnie bez żadnego przygotowania lekarskiego. Prawdopodobnie były one na jakimś jedno-, dwumiesięcznym kursie felcherskim. One to decydowały o sprawach życia i śmierci paruset osób. Śmiertelność była znaczna; pamiętam, że w ciągu kilku tygodni z ok. 300 osób zmarło 19. Pamiętam nazwisko Wilam Prechner. Szpital [był] to nędzny baraczek z czterema tzw. łózkami. Środki lekarskie na wszystkie choroby: krople na serce, jodyna i kalcex. Od czasu do czasu przyjeżdżała lekarka, której głównym celem była segregacja kategorii łagierników, lecz nie leczenie.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?

Miałem w maju 1941 r. jeden list z domu z Warszawy. Poza tym nic.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?

Cała grupa polska została zwolniona na skutek amnestii we wrześniu–październiku 1941 r., poza mną i pięcioma innymi kolegami. Na nasze zapytania, dlaczego nas się trzyma, udzielono szorstkiej odpowiedzi, że papiery zostały zagubione. Dopiero 2 stycznia 1942 r. zwolniono i mnie, i wtedy dopiero pokazano mi papierek treści następującej: „Zatrzymany na skutek polecenia NKWD”, pieczęć i podpis. Razem ze mną zwolniono pięciu kolegów. Wyjechawszy z mego obozu 3 stycznia 1942 r., dojechałem w lutym do Kermine i zgłosiłem się bezpośrednio do armii.